

Krzysztof Szczerski

Sfera publiczna - polityka - państwo : kilka uwag o problemach polskiego życia publicznego

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.
Józefa Tischnera w Krakowie nr 2/3, 31-45

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Krzysztof Szczerski*

SFERA PUBLICZNA – POLITYKA – PAŃSTWO

Kilka uwag o problemach polskiego życia publicznego

Polski obywatel wielokrotnie czuje się zagubiony w otaczającej go rzeczywistości. Podstawowe pojęcia funkcjonujące w przestrzeni debaty publicznej nie pomagają mu zrozumieć natury tej rzeczywistości, bo też i one same używane są nieostro i częstokroć bez wyjaśnienia kontekstu ich przywołania.

Charakterystyczne jest, że po 1989 roku przechodziliśmy przyspieszony „kurs nauki o rynku” – każdy z nas musiał w pilnym trybie posiadać podstawową wiedzę o tym, co to są podatki, inflacja, zróżnicowanie cen i konkurencja oraz jak działa system bankowy, karty płatnicze, kredyty, odsetki i dziesiątki innych pojęć z tego zakresu. Czy towarzyszyła temu równie pilna nauka na temat życia publicznego? Wydaje się, że nie, mimo iż świat i w tym zakresie także był dla nas zupełnie nowy. Zanim nauczyliśmy się nowych terminów, już byliśmy z całą mocą wciągnięci w spory partyjne, które – z natury rzeczy – pokazują różne rozumienie podstawowych pojęć i odmiennie je wartościują, zanim zostaliśmy obywatelami (czyli świadomymi członkami wspólnoty politycznej), już rozpoczęliśmy użytkowanie siły demokratycznego głosu dla kształtowania losów tej wspólnoty, zanim przescholiliśmy się w używaniu języka nowoczesnej debaty publicznej, już zostaliśmy otoczeni gęstą siecią mediów, w tym także kanałami informacyjnymi działającymi wyłącznie zdarzeniami ze świata publicznego. Dociekanie dlaczego tak się stało, przekracza intencje tego tekstu. Być może brak powszechnego programu edukacji obywatelskiej wynikał ze świadomej decyzji o ciągłości politycznej od czasów PRL przez Okrągły Stół do III RP, a zatem „reglamentowanej rewolucji”¹, która – ze swej ograniczonej natury – nie wymagała re-edukowania obywateli (rewolucja rynkowa miała bardziej fundamentalny charakter), być może – odmiennie niż w sferze rynku

* Krzysztof Szczerski, doktor nauk politycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizuje się w zagadnieniach integracji europejskiej i administracji publicznej, autor m.in. książek „Integracja europejska. Cywilizacja i polityka” oraz „Porządki biurokratyczne”, dwukrotny laureat Stypendium Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, w latach 2005–2006 wicedyrektor Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, a w latach 2007–2008 wiceminister spraw zagranicznych RP i wiceminister w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej.

¹ Pojęcie zaczerpnięte z tytułu książki A. Dudka, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004.

– nie było podmiotów zainteresowanych kształceniem obywateli, bo też kształcenie takie leży wyłącznie „w interesie publicznym”, za który nie miał kto zapłacić, być może było to rezultatem generalnych „kłopotów z państwem” nowych elit politycznych, które same nie rozumiały potrzeby namysłu w tym obszarze, a może przyczyna leży po prostu w powszechnej ignorancji. Otrzeźwienie, do pewnego stopnia, przyszło na krótko po szoku, jakim było wejście do drugiej tury wyborów prezydenckich Stana Tymińskiego, ale i wtedy pojawiły się raczej głosy, że „naród nie dorósł do demokracji”² (czyli pogarda, a nie myśl o konieczności wspólnej pracy). Po jakimś czasie wszystko wróciło do normy, mało tego, media wspólnie z raczkującymi marketingowcami politycznymi zachęcone swoim zwycięstwem, jakim bez wątpienia był sukces Tymińskiego, dokonali dalszych spustoszeń w polskim życiu publicznym i czynią to do dziś.

Zjawiska te wywołały szereg negatywnych konsekwencji, do których zaliczyć należy w pierwszym rzędzie: niejasność samego podziału publiczne – prywatne, po drugie – brak zrozumienia odmienności reguł działania w różnych aspektach życia publicznego, po trzecie – niezdolność do oceny jakości tego życia, po czwarte – nieczytelność naszych relacji z otoczeniem.

Przewyciężenie tych negatywnych konsekwencji jest dziś zasadniczym zadaniem stojącym przed polską wspólnotą polityczną. W przeciwnym razie nadal będziemy kształtować ją po omacku. Wstępem do tego dzieła powinno być przedyskutowanie podziału trzech zakresów życia politycznego i uchwycenie charakterystyki każdego z nich. Są nimi: sfera publiczna, polityka oraz państwo.

Sfera publiczna jest pojęciem najszerszym – rodzajem wspólnej przestrzeni użytkowanej przez obywateli. Polityka jest zbiorem działań w ramach sfery publicznej odnoszących się do realizacji wspólnych celów. Państwo jest zbiorem instrumentów pozwalających cele te urzeczywistnić.

We wszystkich tych trzech zakresach mamy dzisiaj do czynienia z niepokojącymi procesami, których źródło tkwi, w moim przekonaniu, w praktyce wadliwego funkcjonowania dwóch niezwykle silnych podmiotów: polityków partyjnych zdobywających wedle sekwencji wyborczej władzę w Polsce oraz mediów tzw. głównego nurtu realnie kształtującego opinię publiczną (oczywiście należałoby przeprowadzić w tym miejscu szczegółowe rozróżnienie i – stwierdzając, że nie dotyczy to w takim samym stopniu wszystkich i każdego – wskazać na szczególnie szkodliwych graczy, przepraszając innych). Problem polega na tym, że oba te podmioty w jednakowym stopniu są życiu publicznemu niezbędnie potrzebne jak i jednocześnie są źródłem życie to patologizującym.

Dlatego też istnieje pilna potrzeba wspólnego namysłu nad uzdrowieniem wskazanych powyżej zakresów (pasm) działania polskiej wspólnoty politycznej.

² Por. A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–1995*, Kraków 1997, s. 129.

Sfera publiczna

Problematyka sfery publicznej doczekała się – także w Polsce – bogatej literatury, szczegółowo omawiającej różne aspekty jej współczesnych przemian. Poniżej przedstawione zostaną tylko trzy elementy współczesnych polskich problemów z nią związanych.

Pierwszym z nich jest nieostrość granicy i, w jej konsekwencji, przemieszanie sfery prywatnej i publicznej. Jak konstatuje Zygmunt Bauman, „[a]gora opustoszała – ale nie ów plac publiczny, na jakim się mieściła. Tyle, że nie jest dziś palcem zgromadzeń, lecz rynkiem miejskim w targowisko przeobrażonym”³. Przedmiot zainteresowania publicznego coraz bardziej przesuwają się z rozprawiania o stanie rzeczy wspólnej w stronę tematów przynależnych targowisku próżności. Jest to wynik, z jednej strony, ogromnej zachłanności publiczności do poznawania prywatnego, a nieraz wręcz intymnego życia różnych znanych osób, a z drugiej zaskakująco silnej wiary niektórych w moc sprawczą decyzji podejmowanych publicznie i ich oddziaływania na życie jednostek. Politycy zaczynają grać spektakl życia prywatnego, jednocześnie za polityczne uznając coraz większych zakres spraw pierwotnie prywatnych

Konsekwencje owego przemieszania sfery publicznej i prywatnej wykraczają jednak poza sferę wyłącznie kulturową i mają istotne konsekwencje dla generalnych zasad funkcjonowania życia zbiorowego. Jest tak dlatego, że cała koncepcja wolności, demokratycznego ładu w cywilizacji europejskiej i idei obywatelstwa oparta jest na czytelnym odróżnieniu tego, co prywatne i tego, co publiczne.

Jednym z gorszących symptomów załamania się tego podziału, w którym publiczność wyraźnie narusza intymną sferę prywatności człowieka, jest nieustanne epatowanie w mediach obrazami cierpienia, bólu czy rozpacz.

Mniej drastycznym, ale równie wyrazistym symptomem wtargnięcia sfery publicznej w prywatność ludzi jest świat „gadanych programów” (*talk shows*) i kolorowych czasopism. Wytwarzają one modę na intymne zwierzenia czynione wobec obcych ludzi, dzielenie się historiami swego bardzo prywatnego życia, zamieniając tym samym prywatność na jak najbardziej publiczne pieniądze. Jednocześnie rośnie oczekiwanie czytelników, widzów, a w efekcie także wyborców co do poznania osobistych losów bohaterów życia publicznego, które z czasem, w naturalny poniekąd sposób, spychają na plan dalszy ocenę tych ludzi jako np. fachowców. W efekcie, wybory stają się plebiscytem popularności, w którym głównym kryterium są fakty z życia prywatnego i cechy takie jak np. wzrost, kolor oczu, uśmiech. Dokonujemy wyborów osób kierujących sferą publiczną tak jakby mieli oni dzielić z nami naszą przestrzeń prywatną.

³ Z. Bauman, *Prywatne zgryzoty na miejskim rynku* [w:] J.P. Hudzik, W. Woźniak, *Sfera publiczna. Kondycja – przejawy – przemiany*, Lublin 2006, s. 23.

Z drugiej strony gadane programy, w których występują znane postacie, powodują pojawienie się w zwykłych ludziach potrzeby „zaistnienia w mediach” na równi z nimi – poczucia bycia przez chwilę podobną do nich gwiazdą. Programy te wypełnione są więc całą rzeszą ludzi, którzy zupełnie bez zażenowania i cienia prywatności opowiadają o sprawach, które wiele osób przemilcza nawet w gronie bliskich znajomych. Odarci z intymności na własne życzenie, a tym samym upokorzeni, sezonowi bohaterowie „*reality shows*” są tu skrajnym przykładem.

Trzecim zjawiskiem o podobnych korzeniach przemieszania prywatności ze sferą publiczną są tzw. „ruchy emancypacyjne”. Tym razem jednak wektor przemieszania biegnie w odwrotnym kierunku. Ruchy te usiłują wprowadzić przestrzeń publiczną w obszar prywatności. Celem tego zabiegu ma być poddanie owego obszaru regulacjom politycznym, których treść rozstrzygana będzie wedle kanonu decyzji publicznych podejmowanych w demokracji, czyli przez głosowanie większości członków organu prawotwórczego. Dla obserwatora zewnętrznego najbardziej zaskakująca i paradoksalnie ironiczna, zwłaszcza w dobie głoszonego przez podobne środowiska poglądu o końcu Wielkich Narracji, jest w tym działaniu ogromna wiara w siłę państwa i polityki.

Jednocześnie niepokojące są konsekwencje takiej postawy. Oto bowiem w wyniku takich zabiegów nakłada się na państwo i jego narzędzia w postaci administracji publicznej i sądownictwa nowe zadania, których istotną jest wkroczenie w obszar prywatności obywateli i regulowanie zachodzących tam czynów, które z punktu widzenia państwa są zupełnie bez znaczenia. Mamy w tym przypadku do czynienia z dziwnym domaganiem się biurorkatyzowania miłości, życia rodzinnego, kłopotów z posiadaniem dzieci, odarcia najbardziej intymnej części czyjś życia z tajemnicy i oddanie jej pod lupę urzędników.

Byłbym w stanie zrozumieć, gdyby ruchy te domagały się prawa do wolnej miłości, czyli były z natury liberalne i skierowane przeciw krępowaniu prywatności. Można byłoby nawet zgodzić się z takimi hasłami i uznać je za szlachetne, gdyby dotyczyły krajów, gdzie miłość jest naprawdę zniewolona jak np. w tych częściach świata, w których rodzice decydują o zamążpójściu swoich niedorośliwych córek wbrew ich woli. Tymczasem ruchy emancypacyjne nie chcą wolnej miłości tylko intymności regulowanej przez biurokrację.

Jeszcze jednym przykładem przemieszania sfery prywatności i sfery publicznej jest to, co nazywamy sprywatyzowaniem państwa, a czego najbardziej powszechnym zjawiskiem jest oczywiście korupcja.

Korupcja jest w pierwszym rzędzie pewną postawą społeczną, która bierze się z indywidualnego przekonania o możliwości, dopuszczalności i celowości nadużycia posiadanego wpływu na bieg spraw dla swoich indywidualnych potrzeb. Posługując się definicją, wedle której „przez korupcję rozumie się skłonność osób, pełniących urzędy publiczne, do wykorzystywania ich w interesie

własnym” wskazać możemy na pierwszy podstawowy problem leżący u narodzin korupcji, jakim jest właśnie przemieszanie sfery publicznej i prywatnej. Dlatego też za przejaw korupcji uznawać należy nie tylko przekupstwo w celu uzyskania kontraktów, korzystnych wyroków sądowych czy uniknięcia podatków, ale także każdy przejaw zawłaszczania majątku publicznego dla prywatnych celów czy nepotyzm.

Dobrze funkcjonujące państwo musi oprzeć się na czytelnym oddzieleniu tego, co prywatne od tego, co publiczne, czyli poddane regułom polityki. Jest to miara wolności i odpowiedzialności. Poczynając od własności, a na ochronie intymności kończąc. Jeżeli jako społeczeństwo jesteśmy tak bardzo uczuleni na ochronę swoich danych osobowych, to dlaczego tak łatwo godzimy się, by media wkraczały w kolejne obszary prywatności innych dla naszej uciechy? Jeżeli nie chcemy, by państwo wiedziało o nas wszystko i zawładnęło każdym naszym wyborem, to czemu godzimy się, by regulowało to, jak mają się rozstać dwaj mężczyźni, pomiędzy którymi wygasła miłość, co z punktu widzenia państwa jest kompletnie obojętne?

Każdy z nas jest człowiekiem i obywatelem. Temu pierwszemu należy się prywatność, ten drugi ma prawa i obowiązki wynikające z uczestnictwa w przestrzeni publicznej. Nie należy mieszać tych dwóch tożsamości.

Jeszcze innym problemem jest wymykanie się porządku sfery publicznej i zawłaszczanie jej przez reguły konkurencji rynkowej, dla której dominującym regulatorem jest pieniądz. Jest to niezwykle niszczące, gdyż narusza drugi istotny wymóg demokratycznej wspólnoty politycznej, jakim jest uporządkowana i równa partycypacja i odpowiedzialność za działanie sfery publicznej. Kluczowe dla niej bowiem jest, by to, co uznamy za sferę publiczną, zostało poddane publicznej regulacji, której źródłem będzie ustalony przez wspólnotę polityczną porządek oparty o wartości ważne dla tej wspólnoty.

Podstawą dla zrozumienia tej potrzeby jest spojrzenie na sferę publiczną właśnie jak na agorę, a nie targowisko. Dotyczy to także przestrzeni medialnej rozumianej jako przestrzeń publiczna, a nie wyłącznie „rynek” czy „forma wyrazu artystycznego”. Przestrzeń medialna to szeroko rozumiana sfera relacji międzyludzkich, dla których środkiem jest przekaz medialny w różnorodnej formie. Ważne, by pamiętać, że niezależnie od tego, jaki jest nośnik tego przekazu, zawsze jest on formą nadaną interakcji społecznej (komunikacji) pomiędzy ludźmi, z których jeden jest nadawcą przekazu, a drugi jego odbiorcą. W relacji tej, tak jak w kontakcie bezpośrednim, możemy mieć do czynienia z różnorodnymi rodzajami oddziaływań międzyludzkich – pozytywnych i negatywnych. Możemy mieć zatem w przestrzeni medialnej do czynienia, z jednej strony, z przemocą, zastraszaniem czy gwałtem i, z drugiej, z zachowaniami pozytywnymi – takimi jak pomoc wzajemna, wymiana informacji, rozwój osobowości.

Tym samym, w przestrzeni medialnej, podobnie do innych przestrzeni publicznych (tych fizycznie istniejących jak np. ulice) mamy tu do czynienia z pewnymi relacjami społecznymi o zasięgu powszechnym, to znaczy takimi, których uczestnikiem może być dowolna osoba, przypadkowo korzystająca ze wspólnej przestrzeni. Jediną specyfiką przestrzeni medialnej odróżniającą ją od fizycznych przestrzeni publicznych jest tylko to, że pomiędzy nadawcą i odbiorcą nie musi istnieć fizyczna bliskość. To pozbawia tę przestrzeń elementów bezpośredniego kontaktu międzyludzkiego, ale oczywiście nie zmniejsza (a wręcz odwrotnie) siły oddziaływań psychologicznych i emocjonalnych.

Jeżeli przyjmiemy optykę spojrzenia na świat mediów jako na naszą wspólną przestrzeń publiczną, to naturalną konsekwencją tego faktu jest stwierdzenie, że z uczestnictwem w publicznej przestrzeni medialnej (korzystaniem z niej) powinny się łączyć określone Konstytucją RP wolności i obowiązki, na wzór tych, które dotyczą innych publicznie dokonujących się relacji społecznych.

Trzecim wreszcie elementem, który powinien porządkować sferę publiczną, jest dziś w Polsce kwestia znalezienia punktu równowagi w sferze publicznej, który stanowiłby gwarancję jej trwania w długim okresie. W tym przypadku możliwe są dwa scenariusze: „konsensualny” oraz „równoważnikowy”. Scenariusz konsensualny preferuje zgodę polityczną i opiera się na przekonaniu, że spór, podział i różnica są negatywnymi zjawiskami w sferze publicznej. Zwolennicy tego wariantu będą piętnować „kłótniwość” polityków i wysoko oceniać będą tych, którzy – choćby pozornie – uprawiają politykę zgody ponad podziałami. Drugi model ma charakter odwrotny – zakłada, że punkt równowagi uzyskuje się poprzez zbalansowanie sfery publicznej działającej na zasadzie „akcji i reakcji” – pojawienie się jednego zjawiska wywołuje ruch przeciwny i w efekcie oba wzajemnie się równoważą i kontrolują, a sensem sfery publicznej jest uzgadnianie przeciwności.

W zdecydowanej większości naszych doświadczeń sytuacja niespójności, podziału, konfliktu form jest definiowana jako problem, który należy przezwyciężyć, doprowadzając do rozstrzygnięcia na rzecz jednej ze spierających się opcji (prawd, wariantów, form, systemów wartości), albo też jako potencjalne źródło rozpadu, prowadzącego do rozwiązania przez unicestwienie. Tymczasem we współczesnej polityce może dochodzić do zjawiska, w którym konflikt wewnętrzny może stać się cechą stałą, motorem napędzającym działanie systemu politycznego. Jest to możliwe pod warunkiem odpowiedniego „sproceduralizowania sprzeczności”, to znaczy zbudowania takiego mechanizmu funkcjonowania, który czerpie swą energię ze stałego napięcia pomiędzy dwoma (lub wieloma) biegunami – uczestnikami procesu politycznego, z których każdy posiada odmienną naturę. W ten sposób dochodzimy do kreatywnego balansu, gdzie działania jednych wywołują reakcje drugich, a sprzeczność jest źródłem rozwoju opartego o ciągły ruch.

Polityka

Obok problemów związanych z jakością sfery publicznej, równolegle występuje w Polsce problem z polityką, rozumianą jako działanie wspólnoty wedle planu głównego, który wyznaczyłby zakres dobra wspólnego, cele polityczne i kierunek ich ewolucji.

Dla wypracowania „planu głównego”, polska polityka powinna porzucić kilka ze swoich dotychczasowych obsesji, z których jedną jest bezwzględnie rozumiany jednowymiarowy przymus modernizacyjny. Nie jest on bowiem tak naturalny, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, lecz jest wynikiem zdominowania dyskusji o potrzebnych zmianach w Polsce przez tzw. dyskurs transformacyjny. Dyskurs ten czerpie swą energię z rzeczywistych potrzeb modernizacyjnych dotyczących pilnej potrzeby przekształcenia struktury zarządzania państwem oraz jest wspomagany przez, dominujący w kształtowaniu sfery publicznej, wpływ mediów.

Należy jednak pamiętać, że „polityka”, którą powinna uprawiać wspólnota polityczna, aby być żywotnym organizmem, to nie tylko kwestia zarządzania instytucjami, a już na pewno nie jest nią ułomnie skonstruowany obszar rynku medialnego. Wspólnota polityczna powinna być przede wszystkim świadoma swojej własnej tożsamości, celów, ambicji i ładu spajającego ją w jedność. Temu służy debata w długim horyzoncie czasu, długie trwanie wspólnoty i dorozumiany dla niej „plan główny”. Plan główny bowiem to nie tylko obowiązek postępu, jednowektorowej naprawy, usilnego dążenia do odkrycia klucza do nowoczesności. Plan główny to przede wszystkim odpowiedź na pytanie, co jest istotą polskiej wspólnoty politycznej, jaki jest samoistny mechanizm „polskiego politykowania”, co decyduje o żywotności naszej sfery publicznej.

Dzisiejsza sfera decydowania politycznego, funkcjonująca w systemie wielokrotnie złożonych wzajemnych zależności między płaszczyzną polityki, gospodarki, mediów, świata społecznego itp., jednoczesnego generalnego rozproszenia i punktowego, chaotycznego, spontanicznego skupiania się wiedzy, instrumentów decydowania oraz materialnych środków oddziaływania na rzeczywistość, uniemożliwia rządzącym stworzenie spójnej wizji ładu politycznego, uniemożliwia im odkrycie „zasady pierwszej” systemu, w którym przyszło im samym funkcjonować. Okrycie tego smutnego paradoksu jest jednym z większych rozczarowań każdego, kto sięga po władzę z potencjalnym planem zmiany. Współczesny model prowadzenia polityki w państwie można bowiem nazwać „zarządzaniem dla równowagi”, to znaczy jego zasadniczym celem jest usilne dążenie do uzyskania stabilności poprzez odnajdywanie punktów wewnętrznej równowagi w systemie (pomiędzy sprzecznymi interesami, wieloma płaszczyznami działań) i próba zbudowania z tych pojedynczych punktów jakiegoś ogólnego schematu – „konstelacji punktów oparcia”, które powiązane ze sobą

w całości będą w stanie zachować ową stabilność. Tym samym tworzą się, nie spodziewane dla decydentów, powiązania pomiędzy koniecznością rozwiązania konfliktu wokół strajku pielęgniarek z losem negocjacji o nowym traktacie europejskim i potrzebą zmniejszenia pomocy publicznej dla stoczni. Znajdując się w takim porządku decyzyjnym, zarządzający polityką państwa po pierwsze nie są w stanie podjąć realnego wysiłku określenia docelowego modelu ewolucji wspólnoty politycznej, a po drugie nie powinni tego czynić. Pierwsze wynika z prostego spostrzeżenia, iż cel polityki równowagi jest „wsobny” to znaczy ogranicza się do zastanego zestawu instrumentów i skierowany jest ku ich optymalizacji, a gdy wykracza poza dotychczasowy schemat to tylko po to, by znaleźć nowy punkt zaczepienia, który stanowiłby ośrodek równowagi dla tych już istniejących, a zatem zawsze będzie on powiązany z ograniczeniami obecnego stanu. W tym sensie nawet najbardziej odważne reformy polityczne w większości przypadków są „wykroczeniem poza schemat”, po to aby do niego powrócić w nowej konstelacji równowagi. Przypominają rozwiązanie starej łamigłówki, w której połączenie sześciu punktów czterema liniami jest możliwe tylko wtedy gdy wykroczy się poza ich obręb, ale zawsze to one stanowią w efekcie układ odniesienia. Równocześnie ośrodki prowadzące bieżące zarządzanie polityką powinny przede wszystkim wypracować zdolności do „wybalansowywania systemu politycznego”, a zatem z natury swej zmuszone są do prowadzenia działań płynnych, elastycznych, zarządzając konfliktem, chaosem i rozbieżnością postrzeganymi jako stany normalne i źródło energii dla systemu, a nie jako patologie. Trzecim argumentem przeciwko oddaniu instytucjom państwa zadania wypracowania „planu głównego” dla wspólnoty politycznej, jest fakt, że modernizacja w obszarze instytucjonalnym (na przykład Polski, czyli kraju o słabym zakorzenieniu i okrzepnięciu struktury państwa) musi odbywać się przede wszystkim poprzez proces adaptacji do rozwiązań po części także wymuszanych przez inne systemy (gospodarka, ład międzynarodowy), stąd niski poziom innowacyjności tak niezbędnej dla wypracowania samodzielnego planu głównego wspólnoty politycznej.

Zarządzanie polityką w państwie współczesnym, nadto silnie zintegrowanym z otoczeniem (Unia Europejska), nie może opierać się na skupieniu centrum decyzyjnego w „ośrodku dyspozycji politycznej” z równoczesnym założeniem, że celami decydowania politycznego są: zgoda, jednolitość, porządek i długotrwałość. Celami są: zmienna równowaga (*sustainability*), maksymalizacja wykorzystania przejściowych źródeł energii, zabezpieczenie strategicznych zasobów struktury (opanowanie jak największej ilości punktów równowagi), umiejętność elastycznego oddziaływania z otoczeniem. W takich warunkach nie powstają założenia wspólnoty politycznej.

Jednocześnie jednak uzyskanie zdolności do takiego zarządzania polityką to dzisiaj główne wyzwanie modernizacyjne państwa polskiego. A to dlatego, że

nie należy popełniać błędu *qui pro quo*, polegającego na tym, że tęskniąc za czasami, gdy instytucje państwa były zdolne do definiowania polityki (a nie tylko zarządzania polityką), odrzucimy modernizację ich struktury. Należy pogodzić się z nową rolą „rządu” i tak go zmodernizować, aby był skuteczny w wypełnianiu zadania prowadzenia polityki. W tym celu system państwa polskiego musi przejść modernizację w kierunku „czulego państwa” (tzn. zdolnego do reagowania z otoczeniem), czyli modelu instytucjonalnego, który jest w stanie realizować wspomniane powyżej cele.

Drugą sferą, z którą niekiedy wiąże się nadzieje na wypracowanie planu politycznego dla wspólnoty, jest obszar mediów jako nośnika debaty publicznej. Czyni się to w przekonaniu, że współczesny *demos* to „lud debatujący”, żyjący w globalnej wiosce, w której komunikację zarówno w sensie przekazu, jak i kodu porozumiewania się zapewnia świat elektronicznych mediów i Internetu. Globalna wioska zastąpić ma starożytną agorę, gwarantując jednocześnie niespotykaną dotąd demokratyzację uczestnictwa poprzez zrównanie w podmiotowości wszystkich uczestników forum. Jest ona także utożsamiana z pojęciem nowoczesności, a zatem dążenie do niej jest aktem modernizacji. W moim przekonaniu oczekiwanie, że świat komunikacji medialnej może stać się miejscem tworzenia polityki jest błędne. Po pierwsze, wbrew przedstawionej powyżej powszechnej opinii, jest to sfera silnie zhierarchizowana, której otwartość jest pozorna. Po drugie jest to sfera, gdzie podstawowym narzędziem stratyfikacji są zasoby materialne, czyli działa w logice innej niż polityka (wartość oznacza w niej cenę, podczas gdy w polityce wartość oznacza cnotę – *virtus*). Po trzecie jest to sfera, w której modernizacja wyznaczana jest przez technikę, za którą nie zawsze idzie odpowiedni poziom refleksji, czyli nie spełnia ona kryterium humanistycznego. Po czwarte jest to sfera manipulacyjna, to znaczy istotą jej porządku jest wykorzystanie różnicy pozycji pomiędzy nadawcą i odbiorcą działania nie w celu służebnym, tylko w celu zgodnym z logiką całej sfery (zysk). Po piąte jest to sfera nie-realizmu, w której treść jest tożsama z jej przekazem, to znaczy opiera się na przewadze formy i tym samym sprowadza świat do jego obrazu lub opowieści o nim, niwelując tym samym możliwość dotarcia do rzeczywistości. Po szóste jest to sfera „krótkiej perspektywy”, w której czas zostaje zawężony do minimum, a żywotność pojedynczych faktów, idei, celów jest wielce przejściowa. Nadto należy pamiętać, że ta sfera – podobnie jak wcześniej opisywany świat zarządzania polityką – w procesie modernizacji także preferuje metodę nieadekwatną dla wypracowania planu głównego, a mianowicie – w tym przypadku – metodę imitacji i naśladownictwa. Media to królestwo tzw. formatów, a wspólnota polityczna to zawsze samoistność, czyli coś akurat odwrotnego.

Jak wynika z powyższych rozważań, projekt planu głównego polityki może zrodzić się jedynie w takiej sferze, która charakteryzowałaby się cechami od-

miennymi od sfery zarządzania polityką i świata mediów, a zatem byłyby: spójnościowa, dążąca do ładu i zgody, długotrwała, realistyczna, oceniająca wedle pojęcia cnoty publicznej, otwarta. Nie może w niej dominować ani adaptacja, ani imitacja, tylko samodzielność i przywództwo. Taką sferę należy w Polsce pilnie odbudować, jeśli chcemy ponownie uprawić w Polsce politykę. Tą sferą jest naród obywatelski.

Państwo

Wspomniane powyżej problemy ze zdefiniowaniem polityki w Polsce w sposób bezpośredni przenoszą się na kwestię rozumienia państwa, z którego budową mieliśmy problemy od początku okresu wolności po 1989 roku.⁴

Jak się wydaje, istotą twórczego spojrzenia na problem państwa jest dziś zerwanie z pozornie paradoksalnym powiązaniem „liberalno-marksistowskich” perspektyw prezentowanych przez wielu uczestników debaty publicznej wywodzących się z obozów tzw. prywatnej przedsiębiorczości oraz wspomnianych ruchów emancypacyjnych, wspomaganych przez liberalne media. Logika tego rozumowania wychodzi z marksowskiego założenia, że państwo jest strukturą przemocy klasy panującej (sprawującej władzę). Obie grupy widzą państwo jako narzędzie opresji, inaczej jedynie definiując klasę panującą. Dla „wolnych przedsiębiorców” jest nią lud domagający się rozbudowanego „socjału”, który w demokracji sięgnął po władzę. Dla „wolnych emancypatorów” jest to „kato-endencja”, wprost Kościół katolicki lub po prostu tradycjonałści. Jednocześnie postawy te powiązane są z przekonaniem o niskiej zdolności państwa do realizacji jego celów, o jego niskiej sprawności w urzeczywistnianiu tej opresji. W ten sposób modeluje się zjawisko słabego i wyobcowanego państwa. Efektem takich postaw dwóch niezwykle silnych grup oddziaływania społecznego są dwa zjawiska – z jednej strony to wyobcowane i niezakorzenione we wspólnocie politycznej państwo oddawane jest na żer populizmu i innych patologicznych ruchów politycznych, a z drugiej strony, wyraźnie dostrzegane jest w badaniach społecznych Polaków preferowanie „indywidualnych strategii szczęścia” poza sferą publiczną. Zadowolenie z życia prywatnego Polaków znacznie przekracza poziom zadowolenia ze stanu spraw państwowych. Podstawowym błędem takiego myślenia jest założenie pierwsze – utożsamiające państwo ze strukturą przemocy i uzurpacji oraz wartościujące stawianie alternatywy sektor prywatny – sektor publiczny i przypisywanie temu pierwszemu racjonalności i efektywności wynikającej z reguł konkurencji, a temu drugiemu ociężałość, kosztochłonność i nieprzejrzystość, wynikającej z monopolu biurokratycznego.

⁴ por. R. Matyja, *Przywództwo i instytucje [w:]*, *Budowanie instytucji państwa 1989–2001, w poszukiwaniu modelu*, red. I. Jackiewicz, Warszawa 2004, s. 11–24.

Liberałowie gospodarczy mają dwie strategie reagowania na tę sytuację. Pierwszą z nich jest „sojusz” z liberałami emancypacyjnymi polegający na stwierdzeniu: proszę bardzo, oddajemy wam państwo i politykę, walczcie ze swoimi demonami, pod warunkiem, by nie kosztowało to zbyt dużo. W ten sposób powstaje hasło „taniego państwa”. Drugą możliwą strategią jest „wewnętrzne zsieciwianie” polegające na stwierdzeniu: skoro nie da się ograniczyć państwa, bo lud nie pozwala, to trzeba to państwo kupić, czyli „wejść do środka” i przejąć jego działania w imię własnych interesów.

Tymczasem prawdziwe zadanie intelektualne stojące przed nami w Polsce jest inne: jak zorganizować państwo, które jest wartością samoistną dla wspólnoty politycznej i globalnie uznaną formą reprezentowania jej interesów, systemem legitymizowanym zarówno na wejściu (demokracja), na wyjściu (efektywność) oraz w sferze symbolicznej (moje państwo).

Wartość współczesnego państwa widać nie tylko w badaniach nad jego rzeczywistym znaczeniem dla jakości funkcjonowania sfery gospodarczej, w których okazuje się, że większość czynników wpływających na konkurencyjność zależy dziś od państwa, a nie bezpośredniej efektywności firm (edukacja, ochrona zdrowia, stabilność reguł prawa itp.). Wartość tę widać dziś przede wszystkim w relacjach wewnątrz złożonych systemów międzynarodowych takich jak Unia Europejska⁵. I to widać z dwóch perspektyw.

Współczesna demokracja – jak dowodzą tego politolodzy – to nie tyle władza znajdująca bezpośrednio w rękach ludu i przezeń wykonywana, ile system władzy, którego wartościami są: odpowiedzialność, zakorzenienie i przedstawicielstwo. W warunkach europejskich są one do osiągnięcia tylko na poziomie państwa narodowego i w jego obrębie. To tu realizuje się rzeczywista kontrola obywateli nad sprawującymi władzę oraz egzekwowanie ich odpowiedzialności (także poprzez media, które mają charakter narodowy). To tutaj istnieje wystarczająca ilość więzów tradycji, kultury, wyobrażeń społecznych, doświadczeń, idei, które pozwalają utożsamiać się obywatelom i ich organizacją polityczną. To tu wreszcie osoby sprawujące władzę są na tyle blisko swych obywateli oraz skutki ich pracy są na tyle bezpośrednio czytelne, że można mówić o realnej reprezentacji interesów, także w wymiarze identyfikacji czyim działaniom władza sprzyja, czyje interesy realizuje.

To właśnie warunek demokratyczny jest pierwszym i najważniejszym argumentem za Europą zintegrowanych państw narodowych. Władza europejska będzie demokratyczna poprzez państwa, a nie ponad państwami.

Jednocześnie państwa narodowe mają dla Unii Europejskiej znaczenie w zachowywaniu jej wewnętrznej równowagi. Unia składająca się z 27 państw,

⁵ O znaczeniu państw w relacjach międzynarodowych por. F. Fukuyama, *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*, Poznań 2005.

których potencjały są tak bardzo zróżnicowane w naturalny sposób potrzebować będzie mechanizmów samosterujących innych niż centralne, jednolite regulacje. Oznacza to, że podstawowym obiegiem polityki w Unii Europejskiej są i pozostają państwa z ich zindywidualizowaną wizją celów politycznych. Rzecz jasna, nie mamy do czynienia z całkowitym powrotem polityki egoizmów narodowych i zamkniętych interesów państwowych, możemy raczej mówić o „wariantowości polityki europejskiej”. Państwa członkowskie postrzegają wartość Unii Europejskiej indywidualnie, łącząc w swych działaniach wymiar wspólnotowy z partykularnym. Efektem tego zjawiska jest naturalna tendencja do tworzenia w ramach Unii Europejskiej różnorodnych sieci celowej współpracy i wzrost znaczenia regionalnych formatów pogłębionego politycznego dialogu. Oba te zjawiska są Europie bardzo potrzebne i oba opierają się na państwie narodowym, jako podstawowym podmiocie zdolnym do budowy takich form współpracy. Dzięki nim Unia to nie jednowymiarowy system polityczny, posiadający centralne organy władzy, które dążą do ujednolicenia rządzonej przez siebie przestrzeni politycznej, to nie jeden demos mający do wyboru określone narzędzia politycznej aktywności, ale mozaika wielostronnej współpracy, bogactwo relacji, różnorodność ambicji politycznych, jednoczesne współistnienie różnych rodzajów kontaktów, wielopłaszczyznowy dialog. Wszystkie te elementy, dostępne poprzez zróżnicowanie oparte o państwa narodowe pozwalają konstrukcji europejskiej zachować jej żywotność i ubezpieczają ją przed utratą równowagi, która grozi każdemu jednopłaszczyznowemu systemowi politycznemu.

Druga perspektywa podkreślająca znaczenie państwa w ramach systemu europejskiego ma charakter wewnętrzny. Unia Europejska to przede wszystkim „wspólnota regulacji” – porządek ponadnarodowych reguł, które umożliwiają realizację wspólnych celów politycznych. Jednocześnie system ten nie opiera się na działaniu własnych zasobów zarządzania (specjalnej biurokracji), lecz funkcjonowanie swe zawdzięcza działaniu państw go tworzących i ich systemów administracyjnych. W efekcie to od jakości działania polskiej administracji zależy jakość polityki wspólnotowej w naszym kraju. Ponadto administracja narodowa nie tylko podlega „europeizacji”, ale sama stanowić powinna swoisty „bufor racjonalizujący”, to znaczy powinna być zdolna do przetwarzania impulsów regulacyjnych nadchodzących ze struktur ponadnarodowych (o ile dopuszcza to ich forma – w tym przypadku mówimy o europejskich dyrektywach wiążących co do celów, a nie narzędzi ich realizacji) w krajowe rozwiązania uwzględniające specyfikę i potrzeby narodowe. W przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem tzw. „przemocy strukturalnej”, czyli wymuszonymi reformami państwa bez uwzględniania ich krajowego kontekstu.⁶

⁶ Szerzej: J. Staniszkis, *Władza globalizacji*, Warszawa 2003, s. 10–14.

Dlatego, będąc krajem członkowskim Unii Europejskiej, jeszcze bardziej powinniśmy dbać o jakość naszego państwa, a nie oddawać się myśli o budowie „europejskiego super-państwa”.

Powyższe stwierdzenia nie oznaczają, rzecz jasna, postulatu tworzenia w Polsce „państwa bizantyjskiego”. Wręcz odwrotnie, należy przemyśleć zakres działania i odpowiedzialności państwa.

Na gruncie rozwiązań nauk politycznych problem ograniczania państwa związany jest z dwoma zasadniczymi pojęciami: z jednej strony – konstytucjonalizacji (obszar prawno-ustrojowy) z drugiej – wydzielenia i kategoryzacji funkcji państwa (obszar systemowy).

To pierwsze pojęcie odnosi się do tradycji politycznej, w której konstytucja była narzędziem ograniczenia zakresu władzy (centralnej, niezależnie od jej typu) poprzez opisanie tego czym państwo się zajmuje – przy założeniu, że cała reszta jest przedmiotem działania społeczeństwa cywilnego. Dopiero później (*vide* polska Konstytucja z 1997 roku) powstał inny nurt myślenia, wedle którego konstytucja ma charakter rozszerzający i opisujący wszelkie przejawy sfery publicznej *de facto* stając się narzędziem rozbudowania zakresu władzy.

Pojęcie funkcji państwa wiąże się z odpowiedzią na pytanie, co jest niezbędnym rdzeniem istnienia wspólnoty politycznej, jakie dobra, zasoby, instrumenty, zdolności mobilizacyjne powinna posiadać wspólnota polityczna, aby być bezpieczna to znaczy: być zdolna do trwania i rozwoju nawet w sytuacji głębokiego kryzysu swego otoczenia. W demokracji oznacza to również odpowiedź na pytanie o cechy sfery publicznej, które umożliwiają partycypację obywateli, wolność myśli i stylu życia, z jednoczesnym zachowaniem kulturowej i cywilizacyjnej spójności.

Dla tych odpowiedzi kluczowe jest pierwotne założenie określające powód, dla którego ludzie łączą się we wspólnoty (z natury czy z przymusu, z defektywności (braku) czy z nadmiaru dóbr) oraz, tak naprawdę, głębokie założenie antropologiczne definiujące jednostkę ludzką (aktywna/bierna, wyposażona w przyrodzoną godność/godność jako funkcja społeczna itp.).

Na koniec jeszcze jedna ważna płaszczyzna rozważań, a mianowicie jakość państwa. Przed polską debatą obywatelską staje bowiem jeszcze jedno pilne zadanie polegające na konieczności wypracowania katalogu pojęć, którymi operujemy przy ocenie jakości państwa.

W moim przekonaniu do katalogu takiego powinny należeć pojęcia: bezpieczeństwa – rozumianego jako gwarancje trwania wspólnoty politycznej; czułości – w rozumieniu zdolności struktur państwa do rozpoznawania impulsów dochodzących z otoczenia; autopojetyczności, czyli zdolności do uczenia się na podstawie tych impulsów; sprężystości administracyjnej w rozumieniu zdolności do reagowania systemu państwa na decyzje wynikające z przepracowania impulsów; użyteczności rozumianej jako przechodzenie działań i regulacji

państwa przez „test wartości dodanej”; wolności i wspólnotowości – przechodzenie przez „test sprzyjania działalności wolnych ludzi we wspólnocie”; aktywności i planowania prospektywnego, czyli zdolności państwa do działań uprzedzających oraz do oceny skutków regulacji.

Takie państwo posiadać będzie kilka zdolności, które współcześnie są niezbędnie potrzebne. Jest to model państwa zdolnego do współodczuwania rzeczywistości ze wspólnotą polityczną, która je tworzy. W tym sensie państwo to jest zaprzeczeniem archaicznej koncepcji władzy publicznej jako wyodrębnionej i zamkniętej konstrukcji prawno-instytucjonalnej. Instytucje państwa są zakorzenione w otoczeniu społecznym, potrafią wykorzystywać jego zasoby poprzez odpowiednio tworzone partnerstwa publiczno-prywatne i partnerstwa obywatelskie, łączą we wspólnie regulowaną sieć, różne ośrodki coraz bardziej rozpraszającej się, zdecentralizowanej i integrującej się ponadnarodowo władzy, a przez to gwarantują sterowność całego systemu. Państwo to tworzy system wyposażony w „sensory instytucjonalne”, dzięki którym jest on zdolny do uczenia się i którego naczelnym zadaniem jest uzyskanie zdolności do stałego reagowania z otoczeniem. W tym znaczeniu system ten jest „autopojetyczny”, modyfikuje się wedle dochodzących do niego, i stale przetwarzanych, impulsów zewnętrznych, jednocześnie zdolny jest, tymi samymi ścieżkami instytucjonalnymi, do wywoływania skutków w otoczeniu. Jest to państwo symbiotycznie połączone z otoczeniem społecznym i ekonomicznym. Służą temu różnego rodzaju mosty proceduralne i elastyczna wewnętrzna organizacja aparatu państwa. Rola władz publicznych takiego państwa powinna sprowadzać się do koordynacji osiąganego poprzez priorytetyzację celów (przywództwo polityczne), osiągania zgody społecznej (łagodzenie konfliktów), zachowywania obiektywnie równych warunków dla wszystkich podmiotów i ich egzekwowania (rządy prawa), gwarancji obrony obywateli, ładu i porządku publicznego (bezpieczeństwo) oraz tworzenia kanałów komunikacji i ustanawiania połączeń w ramach sieci społecznej (pluralizm). Państwo nie powinno być wyblakłą wspólnotą polityczną, ale wspólnotą o określonych fundamentach wartości, otwartą ale nie bezbronną, dyskursywną ale nie bełkotliwą, zdolną do obrony swoich racji w imię zerwania z hipokryzją neutralności, współczesnym totalitaryzmem poprawności politycznej. Państwo winno być zaangażowane w realizację cnót publicznych uznanych za ważne dla wspólnoty politycznej, państwo, które rozwija się, dynamicznie posuwa się „naprzód nie pozostawiając nikogo z tyłu”, jednocześnie nie będąc etatystycznym, lecz pomocniczym, czyli takim, które jest gwarantem dóbr, a niekoniecznie ich bezpośrednim dostarczycielem. Jest to wreszcie państwo „inteligentne” to znaczy takie, które w sferze publicznej zapewnia jej użytkownikom dostęp do wszelkiej niezbędnej informacji. Jest nie tyle jawne (czyli biernie gwarantujące potencjalną możliwość zdobycia potrzebnych informacji), co edukacyjne (czyli podejmujące

aktywne działania wspomagające wysiłki obywateli i pozwalające im łatwiej odnaleźć się w gąszczu przepisów prawa).

Przedstawiona powyżej garść uwag na temat współczesnych polskich problemów z życiem politycznym nie ma charakteru wyczerpującego ani też nie rości sobie pełnego prawa do naukowości. Stanowi raczej obywatelski głos zachęcający do wspólnego namysłu nad jakością dnia dzisiejszego i ścieżkami naprawy Rzeczypospolitej. Wychodzi on z założenia o wartości istnienia witalnej wspólnoty politycznej Polaków i jednocześnie o wadze jej organizacji, komunikacji wewnętrznej i sposobu wyznaczania wspólnych celów. O wadze uprawiania polskiej myśli politycznej.

Abstract

The article sketches general diagnosis of the Polish public life, discussing three main problematic areas in which political practice of contemporary Poland has developed only partially or unsatisfactory. This triad is: public sphere, politics and the state. In all those areas we can observe characteristic patterns of ill-development: blurred distinction of public vs. private, replacing politics with simple governance, anti-state rhetoric combined with ineffective institutions. The way to ameliorate the situation leads through invigorating civil debate and reflection on common aspirations for the Polish political community.

Abstrakt

Artykuł przedstawia szkicową diagnozę stanu polskiego życia publicznego, omawiając zagrożenia, jakie niesie ze sobą fragmentaryczne, lub błędne, wykształcenie się praktyki działania w trzech płaszczyznach: sfery publicznej, polityki i państwa. We wszystkich tych obszarach możemy współcześnie dostrzec w Polsce symptomy charakterystycznych dla nich negatywnych zjawisk takich jak: pomieszczenie sfery prywatnej i publicznej, instrumentalizacja polityki rozumianej jako zarządzanie względną stabilnością, a nie troska o dobro wspólne, czy też niska jakość instytucji i nie uznawanie państwa za wartość samoistną. Droga wyjścia z tej sytuacji prowadzi poprzez odrodzenie debaty obywatelskiej i poważny namysł nad celami i podmiotowością wspólnoty politycznej.